Nr. 9. i 10. Rok I. Kraków 15/5 1896.

Gazeta dla wszystkich

i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Z powodu zasłabnięcia redaktora odpow. nie wyszedł osobny Nr. 9. Wydajemy dziś podwójny numer jako 9 i 10.

Niepodobna nam było drukować wszystkich listów, jakie otrzymaliśmy z wyrazami uznania lub życzliwej rady. Nie możemy się jednak powstrzymać, by nie umieścić tu dosłownie ostatniego listu, jaki otrzymaliśmy. (Zmieniamy w nim tylko pisownię i niektóre gramatyczne formy, oraz oznaczamy nazwisko korespondenta i miejscowości jego zamieszkania tylko początkowemi literami):

Szanowna Redakcya
„dla wszystkich i o wszystkiem“
Kraków, ulica Wenecya, Nro 3.

Kochani oraz szanowni Panowie wydający to pismo! Mam chęć do złożenia wam wdzięczności, wielce zajmującemu Waszemu uzdolnieniu tej gazetki, którą polubiłem pod wszystkiem upodobaniem nad wszystkie inne wychodzące w obecnym czasie gazety. Powiadamiam Redakcyę, iż od otrzymania Waszej Gazety Nru 8-go to jest z końcem marca b. r. nie otrzymałem dotychczas żadnej gazetki, choć żem prenumeratę zapłacił naprzód. Na poczcie się dowiadywał, ale niema i niema moich kochanych gazetek.

Z szacunkiem Redakcyi
(podpisano) Włościanin A..... K........
Wieś .... Poczta G....

Otrzymaliśmy także następujący

LIST.

Gazeta dla prenumeratora jest to przewodnik, przyjaciel, którego rad słucha, ale któremu jako przyjacielowi chce niekiedy i swoje uwagi wypowiedzieć, a zatem:

1). Czemu gazeta nazywa się chłopska? wszak wielu mieszczuchów i szlachty z pożytkiem mogą ją czytać, a to zwrócenie w nagłówku do jednego tylko stanu może się stać przeszkodą do powiększenia liczby prenumeratorów: a każde przedsiębiorstwo chociażby oparte na najwyższej miłości ludzkiej musi się liczyć z korzyściami finansowemi, bo jest przedsiębiorstwem i bez pieniężnych zysków ostać się nie może.

2). W „Hasłach“ powiedziano, że Polacy pod zaborem rosyjskim obowiązani są pociągać Rosyan do katolicyzmu. Jestto rzecz pod każdym względem niemożliwa: po pierwsze prześladowania ze strony rządu zagradzają drogę wszelkiemu apostołowaniu na korzyść religii katolickiej; powtóre naród rosyjski ślepo do prawosławia jest przywiązany, a licznejego sekty wynoszące jedenaście milionów różnowierców nie dają się żadnym sposobem odciągnąć od swoich wierzeń nawet panującemu prawosławiu, które oddawna używa wszelkich środków tak łagodnych jakoteż i srogich dla dopięcia swojego celu. Otóż nam pod wszystkiemi zaborami żyjącym Polakom jeden i ten sam obowiązek do wypełnienia pozostaje: kochać najpierw Boga, a następnie kochać w ojczyźnie każdego naszego rodaka, strzedz rozterków i waśni, których niestety najwięcej jest w Galicyi.

3). Mowę wyższej klasy naszego społeczeństwa skaziły naleciałości obcokrajowe, zatem lepiej byłoby lud od nich chronić, nie wprowadzać tych obcych wyrazów do pisma przeznaczonego dla ludu.

Po co inwektywa,	*gdy jest:*	*obelga, uchybienie.*
„ „ atak	*„*	*napad, natarcie.*
„ „ prosperować	*„ „*	*rozwijać się pomyślnie.*
„ „ banalny	*„ „*	*nic nie znaczący nieszczególny.*
„ „ konstrukcya	*„ „*	*sposób budowania, układ.*
„ „ konkluzya	*„ „*	*wynik, wniosek.*

Można byłoby nawet owe **parcele** *w naszej mowie wyrazić* **działki,** *a* **parcelacye** *—* **działkowanie; melioracye** *zaś tłómaczą się łatwo na* **ulepszenia,** *boć przecie wyraz francuski améliorer nic innego nie znaczy. Trzeba tylko kochać swój język, więc się go upiększy, a nie zeszpeci, nie pozwoli się mu być chałupą, w której każda obca mowa może sobie komorne założyć.* **M. Z.**

Na list ten damy odpowiedź w następnym numerze.

Cesarzowa Spinetty.

POWIEŚĆ

(podług Heysego).

Wiadomo jak wielki urok wywierał cesarz Napoleon I, ów sławny wojownik, który nie pochodząc z rodu monarchicznego i będąc początkowo tylko zwyczajnym porucznikiem, następnie przez świetne zwycięstwa stał się zwierzchnikiem Francyi i koronę cesarską włożył sobie na głowę. Geniusz jego był tak ogromny i tak olśniewający, że choć charakter tego człowieka nie bardzo był szlachetny, współcześni, a zwłaszcza jego wojsko, uwielbiało go bez granic i gotowe było iść za nim wszędzie, gdzieby je chciał prowadzić. Niektórzy jego żołnierze i oficerowie w wiele lat po jego śmierci ile razy wymawiali jego imię, za każdym razem odkrywali swą głowę i pochylali ją z uszanowaniem. Umarł na wygnaniu na odległej wyspie św. Heleny, a kiedy w wiele lat potem szczątki jego przewożono do Francyi, aby je złożyć we wspaniałym grobowcu, cały naród był tak poruszony, że fakt ten najlepiej przygotował możność powrotu na tron dla jego rodziny, a mianowicie dla późniejszego cesarza Napoleona III. I dziś naród francuski nie mając blizkich

wspomnień zaszczytnych, rozpamiętywuje chętnie świetne czasy Napoleona Pierwszego czyli Wielkiego.

Warto też przytoczyć świadectwo, jakie ten znakomity człowiek wydał Polakom. Kiedy po trzechdniowej bitwie, którą stoczył pod miastem Lipskiem z przeważającemi siłami kilku innych narodów, pobity musiał się wreszcie cofać, wówczas chodziło o to, aby ktoś zasłaniał odwrót reszty jego wojska. Zwrócił się tedy do księcia Józefa Poniatowskiego z zapytaniem, ilu ma jeszcze z sobą Polaków?

— Tylko ośmiuset, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział książę Józef.

— To wystarczy—odrzekł cesarz,— ośmiuset Polaków znaczy tyle, co osiem tysięcy innego żołnierza.

Otóż raz cesarz ten czynił przegląd swego wspaniałego wojska we Włoszech w pobliżu wsi zwanej Spinetta. Po obu stronach drogi, którą przejeżdżał, stały tłumy ludności okolicznej i wydawały na jego cześć co chwila pełne zachwytu okrzyki. Między innemi stała w pierwszym rzędzie pewna kobieta ze wsi Spinetta z śliczną dziewczynką na ręku. Gdy Napoleon na koniu nadjeżdżał, dziecko podniosło rączki i pierwsze krzyknęło swym cienkim, ale donośnym głosikiem:

— Niech żyje cesarz!

Cesarz Napoleon zatrzymał konia, wziął dziecko na ręce, pocałował, a następnie oddał matce. Dziecko nie okazywało najmniejszej obawy, owszem uśmiechało się radośnie.

Po skończonym przeglądzie wojska życie we wsi wróciło do swego zwyczajnego toku.

Tymczasem lata mijały. Dziewczę owo zmieniło się w podlotka, potem na pannę dorosłą, a zwano ją powszechnie cesarzową Spinetty. Była coraz piękniejszą. Ale i w zachowaniu różniła się zupełnie od swych rówieśnic i wszystkich młodych panien we wsi i okolicy. Czy przy zabawie, czy przy każdej innej sposobności zachowaniem się swojem nakazywała ludziom takie uszanowanie dla siebie, że ledwie śmiano się do niej przybliżać. Żaden z młodych ludzi nie śmiał jej zaczepić, bo zmierzyłaby go takiem spojrzeniem, że raz na zawsze odechciałoby mu się żartów podobnych. Nie często zresztą w zabawie brała udział. Po zwykłych zajęciach domowych, które w milczeniu spełniała, wolała iść w pola na spacer. Za nią szły inne dziewczęta i chłopcy gromadą, ale nie przyłączali się do niej, lecz spoglądali na nią zdaleka. Nawet robota szła jej jakoś inaczej niż innym, składnie, zręcznie i nad podziw prędko. Gdy zaś skończyła, oddawała się milczącej zadumie. Gdy wchodziła do kościoła z książką do nabożeństwa, ludzie nawykli rozstępywać się przed nią, onieśmieleni zarówno jej niezwyczajną pięknością, jak i wyrazem twarzy, pełnym dziwnej powagi, ale zarazem i czystości. Z tem wszystkiem nie zazdrościły jej inne dziewczęta, bo widziały jej obojętność dla młodych ludzi, i myślały sobie:

— Cesarzowa Spinetty pewnie nie wyjdzie nigdy za mąż.

Znalazł się jednak taki, który śmiał podnieść na nią oczy, a i ona także zwróciła na niego uwagę. Był to jeden z najdzielniejszych młodzieńców tej samej wsi, imieniem Robert. Byli w równych latach. Niegdyś gdy była małem dziewczątkiem, on jej naczęściej towarzyszył w pola i przy zabawie, ale później, gdy ona prześcignęła go wzrostem i rozwinęła się wcześniej od niego jak kwiat, onieśmieliła go tym sposobem, bo się przy niej wydawał niezdarnym, małym chłopcem. Dopiero gdy i on z kolei wyrósł i zmężniał, znowu się zbliżył do niej.

I on także starał się wyróżnić od swoich rówieśników, ale nie umiał zachować w tem właściwej miary. Raził ich pychą i niezgodnem usposobieniem. Przemyśliwał nad tem, coby mógł znakomitego dokonać i czemby się odznaczyć, aby się stać godnym cesarzowej Spinetty. Nieraz mawiał do niej:

— Gdybym na chwilę pomyślał, że nie jestem godnym ciebie, powiesiłbym się na pierwszem drzewie.

Raz w gospodzie, gdy sobie on i inni młodzi ludzie zanadto podpili, od słów przyszło między nimi do zwady, porwali się na siebie nawzajem, i w szalonej bójce Robert zabił jednego z zapaśników. Nie było co innego robić, tylko uciekać. Uciekł w góry i niebawem stał się głośny jako zuchwały i niebezpieczny rozbójnik. Dobrał sobie całą bandę i był jej dowódzcą.

Otóż i koniec był marzeniom biednej jego narzeczonej, cesarzowej Spinetty. Jej ukochany — pogardzonym rozbójnikiem, na którego głowę władze nałożyły cenę, i który gdyby był żywcem schwytany, bez żadnej wątpliwości zostałby skazany na śmierć haniebną. Nie okazywała jednak smutku po sobie, twarz jej tylko stała się jakby kamienna, a w napół przymkniętych i pochylonych oczach można było dojrzeć całą przepaść rozpaczy.

Pewnej nocy, zaledwie oświeconej przybywającym od dni kilku księżycem, zrobił się rozruch we wsi. Jakieś czarne postacie przebiegały wieś i stukały do jednego domu po drugim, krzycząc do drzwi i okien:

— Na koronacyę do kościoła!!

Przy kościele stało sporo ludzi z zapalonemi pochodniami. Drzwi główne były na oścież otwarte. Wyciągnięty z łóżka kościelny pozapalał już wszystkie świece w kościele, i organy huczały pieśnią tryumfalną. Niebawem kościół zapełnił się tłumem napół strwożonym, a napół rozciekawionym i ucieszonym, że się coś nadzwyczajnego dzieje. Weszli i narzeczeni: Robert we wspaniałym, jaskrawym stroju i jego narzeczona w sukni białej, przygotowanej oddawna i z zielonym wiankiem na włosach, postępująca krokiem pewnym, a jednak jakby senna i jakby zjawisko nie z tego świata. Klękli przed ołtarzem. Przyprowadzony przez rozbójników ksiądz ubrał się w kapę i przystąpił do ołtarza. Cóż miał robić? Ślub zresztą mógł dać, bo znał oboje narzeczonych, więc choć to był ślub nieformalny i bez zapowiedzi, to jednak nie sprzeciwiał się tak bardzo przepisom. Ale ledwie ślub się odbył, Robert wstał, nakazał księdzu zaczekać, poczem rzekł do swoich ludzi głosem podniesionym:

— Zdjąć dwie korony z posągów!

Szmer grozy rozszedł się po kościele, ale niebawem uczucie grozy ustąpiło zadowoleniu tłumu, że będzie patrzeć na niezwyczajne widowisko.

Ksiądz zdobył się na odwagę.

— Protestuję przeciw profanacyi kościoła, rzekł.

Nie zważając na jego słowa, Robert rzekł głośno tak aby go wszyscy mogli słyszeć:

— Temi koronami ukoronujesz mnie Roberta i moją żonę Helenę na cesarza i cesarzową wsi Spinetty!

Ksiądz próbował jeszcze się wymówić:

— Nie mam w swojej książce ani modlitw, ani formuł odpowiednich.

— Byłeś w szkole i możesz co potrzeba wymyśleć!—krzyknął Robert, poczem klęknął przy żonie.

— Robercie! nie można — szepnęła cicho do niego żona. Był to jednak już ostatni jaśniejszy błysk jej świadomości. Ale Robert już na nic nie uważał. Rozbójnicy otoczyli ołtarz. Ksiądz wymyślił na poczekaniu formuły i modlitwy, i ukoronował oboje nowożeńców koronami, zdjętemi z posągu króla Dawida i jeszcze jakiejś świętej.

— Niech żyje cesarz i cesarzowa Spinetty!— krzyknęli zbójcy po skończonej ceremonii.

— Niech żyją — powtórzył tłum zapełniający kościół.

Zbójcy zakupili cały zapas jadła i trunków w gospodzie i zaprosili całą ludność wsi na ucztę. Rozbudzeni z pierwszego snu, potem przerażeni profanacyą kościoła ludzie, chętnie poszli na pijatykę wraz z zbójcami, z których tylko niektórzy zostali na końcach wsi na straży. Nowożeńcy poszli do chaty, w której panna młoda dotychczas mieszkała wraz z matką. Było to lato; dzień robił się bardzo wcześnie. Zbójcy opuścili gospodę, aby poszukać swego dowódzcy i uciekać w góry, a wraz z nimi poszła cała ludność rozochocona, chcąc złożyć życzenia nowożeńcom. Roberta jednak już w chacie nie było. Od starej matki dowiedzieli się co się stało. Młoda małżonka, ledwie weszła do chaty, dostała nagłego pomieszania zmysłów. Daremnie Robert tulił ją jak dziecko, daremnie usiłował uspokoić ją przez kilka godzin, wreszcie zrozpaczony uciekł. Dzień się robił już jasny, na zbójców był czas wielki. Uciekli ze wsi, a niebawem banda ich nie mając dowódzcy, rozpierzchła się. Robert pod zmyślonem nazwiskiem udał się do Hiszpanii, gdzie wtedy była wojna, i w wojnie zginął.

Geniusz = wrodzona wyjątkowa zdolność umysłowa.

Kalendarzyk starolechicki.

12 maja — nów (o godz. 9 wieczór).
26 „ — pełnia (o godz. 11 wieczór).

Księżyc przybywa — organizm podniecony, zdolny do większych wysiłków fizycznych i umysłowych — sen długi w tym czasie niezdrowy.

26 czerwca — pełnia (o godz. 11 wieczór).
11 maja — nów (o godz. 10 rano).

Księżyc ubywa — organizm ludzki mniej podniecony, senność większa. Należy unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków fizycznych i umysłowych, a w razie konieczności tychże nagrodzić to organizmowi dłuższym snem, tem bardziej, że równocześnie trwa dalej słoneczny okres depresyi (obacz Nr. 6).

W okresie tym (od 1 marca do 23 czerwca) hygiena starolechicka zabrania kąpieli. Uroczyste rozpoczęcie kąpieli było obchodzone w nocy najkrótszej w roku, 23 czerwca. Nazywało się to później, że kąpać się nie należy, póki św. Jan Chrzciciel wody nie poświęci. Właściwej przyczyny starolechickiego zakazu kąpieli w tym czasie zapomniano. Dziś zaraz z nastaniem ciepłej pory ludzie myślą o kąpieli, doznają różnych szkód na zdrowiu z powodu jej używania nie w porę, zniechęcają się do niej, i potem nie kąpią się w czasie właściwym na nią (od 23 czerwca do 10 października). Ciepła pora nie jest jeszcze przez to samo koniecznie porą kąpielową, owszem z początku jest porą niestosowną na to (wytłómaczenie w 6-tym numerze). Niejeden już pozbawił się zdrowia na czas dłuższy lub krótszy przez kąpiele zimne brane w niewłaściwym czasie. Dlaczegoż to o rzeczy tak skutecznej nieraz słyszy się wprost nieprzychylne zdania, że kąpiele szkodzą, osłabiają, rozdrażniają nerwy? Wszystkie te zarzuty odnoszą się

wyłącznie do kąpieli branych w niewłaściwym czasie. Dzisiaj się na te starolechickie rozróżnienie pory właściwej i niewłaściwej wcale nie uważa, to też są skutki. (C. d. n.).

Rozmaitości.

Wiec katolicki. Dnia 22 czerwca i następnych odbędzie się we Lwowie uroczysty wiec katolicki dla podniesienia życia katolickiego w kraju oraz dla uczczenia trzechsetnej rocznicy Unii między kościołem łacińskim i ruskim zawartej niegdyś w Brześciu za króla polskiego Zygmunta III.

Złamanie przysięgi. W okolicy Krzeszowic zdarzył się następujący wypadek. Odbywały się tam w marcu b. r. misye z ogromnem powodzeniem, a w czasie nich wielu chłopów odprzysięgło się wódki. Jeden z nich nazajutrz po odprzysiężeniu się wstąpił do karczmy, łyknął kieliszek wódki. potem wyszedł przed karczmę, ale zaledwie wyszedł, zwalił się trupem na ziemię. Opowiadający to jednemu z przejezdnych żydek biadał nad wielkim wrażeniem, jakie to zdarzenie uczyniło na całą ludność i z wielką boleścią wyrzekał na to, że siedząc pośród nałogowej wsi. sprzedał za cały tydzień zaledwie cztery litry wódki.

Jeszcze ks. Stojałowski. Ks. Stojałowski przechwalał się do niedawna, że dla swej działalności dostał błogosławieństwo Papieskie. Rzecz tak się miała. Przy większych uroczystościach dotyczących Ojca świętego naprzykład na jubileusz jego kapłaństwa lub biskupstwa nadchodzi do Rzymu ze wszystkich stron świata katolickiego mnóstwo telegramów z wyrazem hołdu i przywiązania, oraz z prośbą o błogosławieństwo. Czyż Ojciec święty może wszystkie te telegramy czytać osobiście? Wszakże Jego czas i zdrowie na co innego potrzebne. Czytają te telegramy księża i urzędnicy dworu papieskiego, a Ojcu świętemu mówią tylko, ile ich z jakiego kraju przyszło, i tylko najważniejsze z nich podają Mu do odczytania. Podobnie ma się rzecz i z odpowiedzią. Podziękowanie za życzenia wraz z błogosławieństwem na skutek woli Ojca świętego przysyłają ci, którymi się wyręcza, i jest zwyczaj, że na każden telegram odpowiada się stosownem podziękowaniem, tak jak dobrze wychowany człowiek na ukłon odpowiada ukłonem. Czy mogą tam przypuszczać jaką przewrotność, że ktoś na to tylko wystara się o podziękowanie za telegram wraz z błogosławieństwem, aby potem zasłaniać niem swoją szkodliwą działalność przeszłą i przyszłą, to jest nietylko tę, jaka była przed telegramam, ale nawet i późniejszą?

To też Nuncyusz wiedeński zasięgnąwszy u źródła wiadomości, w piśmie do biskupów galicyjskich wystosowanem wyjaśnił niedawno, jak się naprawdę miała rzecz z owym telegramem, a zarazem także i to, że ks. Stojałowski już d. 7 marca 1894 został wykreślony z listy kapelanów tajnych honorowych Ojca świętego.

Przeciw samobójstwu. Przed niejakim czasem w Olszanicy pod Krakowem zaszedł stosunkowo rzadki wypadek samobójstwa chłopa. Członkowie gminy wykopali pod progiem dziurę, przez nią przeciągnęli trupa, potem włożyli go na gnojnicę, i wywiózłszy za wieś na puste miejsce, tam wywrócili z gnojnic, potem pochowali go w dole twarzą do ziemi, i przykryli wywróconem do góry dnem od trumny. Wytoczono im proces o sponiewieranie zwłok ludzkich i zostali skazani na więzienie. Zapewne słusznie! Po gazetach zaś podniesiono krzyk na ciemnotę ludu. Nie zastanowiono się nad tem, czego właściwie wyrazem było owo sponiewieranie zwłok samobójcy w gminie wiejskiej? Oto wyrazem głębokiej odrazy ludu do grzechu samobójstwa, tak lekceważonego i tolerowanego w innych warstwach ludności. Był to brutalny wyraz odrazy, ale zawsze zgodniejszy z religią, niż owe sposoby i sposobiki, którymi w innych warstwach ludzie oszukują Kościół, aby uzyskać od niego pogrzeb chrześcijański dla samobójcy, odejmując zarazem samobójstwu wszelki charakter czynu haniebnego i sprawiając przez to, że wypadki tego grzechu stają się częstszemi. Dawniej kandydat na samobójcę dobrze się namyślał, zanim się zdecydował na pogrzeb niechrześcijański i na leżenie w ziemi niepoświęcanej, bo jestto w duszy człowieka, że pragnie spokoju i poszanowania nawet po śmierci. — Wszakże w Londynie było przed niejakim czasem stowarzyszenie żebraków, którzy się składali na to, aby w ciągu roku przynajmniej jeden z nich, na którego padł los, miał lepszy pogrzeb. Tym sposobem każdy z nich jeźli nie pogrzeb lepszy, to miał przynajmniej ciągle tę miłą nadzieję, że na niego właśnie padnie ów los szczęśliwy. Dziś zataja się fakty samobójstwa, za samobójców odprawia się nabożeństwa żałobne i jeszcze na kartach pogrzebowych wypisuje się bluźnierstwo, że „zasnęli w Panu". — Wedle nauki Kościoła, o życiu wiecznem człowieka rozstrzyga ostatnia jego chwila. I w tej ostatniej nawet chwili może się jeszcze podnieść do swego Ojca Niebieskiego przez żal za grzechy, tylko że jeźli całe życie był zatwardziałym grzesznikiem, to mu to podniesienie się z takim trudem przychodzi, że umiera bez owego żalu (Grzech przeciwko Duchowi świętemu „Pokutę aż do śmierci odkładać"). Jakiż jednak może być los pośmiertny tego, którego ostatnia chwila świadomości i jego życia fizycznego poświęconą jest na spełnienie zbrodni samobójstwa? To też Kościół odmawia samobójcom chrześcijańskiego pogrzebu, i tak też jest w wojsku. Przez jakiś czas liberalizm tak się wcisnął we wszystkie stosunki, że samobójstwo lekceważono w wojsku i nie odmawiano samobójcom muzyk wojskowych przy pogrzebie (choć wreszcie grzech ten jest także dezercyą). Przed niedawnym czasem w Ołomuńcu tak się zagęściły samobójstwa wojskowych, że komenda ołomuniecka wydała zakaz wszelkiej parady wojskowej przy pogrzebach samobójców.

Cywilizacya amerykańska. Zwykle zachwalając rząd republikański, stawia się za przykład Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, jako wzór dobrej republiki. Zapomina się o tem, że jeśli jakaś republika istniała czas dłuższy, to zawsze tylko wskutek jakichś wyjątkowych okoliczności. I tak Stany Zjednoczone zawdzięczają rozwój swój dwom głównym przyczynom: 1) zupełnie bezpiecznemu położeniu i 2) ogromnym przestrzeniom wolnej jeszcze ziemi, którą dopiero zająć pod uprawę potrzeba. Stany Zjednoczone nie mają wcale sąsiadów, którzyby ich spokój zakłócić mogli, bo ani angielska Kanada ani osłabiony rewolucyami Meksyk takimi sąsiadami nie są. Rozumie się samo przez się, że kraj, w którym jest jeszcze ogromnie dużo ziemi nieuprawnej, zajmuje się przedewszystkiem jej zawładnięciem, i w takim kraju już wskutek samej rozległości przestrzeni, w jakiej się społeczeństwo porusza, spokój społeczny panować może. Niechby jednak to społeczaństwo miało niebezpiecznych sąsiadów, albo samo było ściśnione w niewielkim kraiku, zobaczylibyśmy coby się stało wówczas z republikańskim ustrojem. I dziś nie brak objawów, które świadczą o niezdrowych stosunkach, o braku zdrowia moralnego, a nawet o bezrządzie. Przypatrzmy się trochę tym stosunkom! Na czele kraju stoi prezydent. Nawiasem mówiąc, ma on o wiele większą władzę, niż niejeden konstytucyjny monarcha europejski. Prezydenci francuscy przyzwyczaili nas do tego, że wybieralni zwierzchnicy narodu mogą być niedołęgami. Prezydenci amerykańscy pokazali nadto, że tacy zwierzchnicy mogą być także ludźmi nieuczciwymi (Grant, a także wiceprezydent Arthur). W przeciwieństwie do tego historya bardzo wielu narodów pokazuje, że dynastyczność czyli dziedziczność tronu o wiele większą daje narodowi pewność, że będzie miał dobrych i znakomitych zwierzchników, niż wszelka obieralność. Historya polska daje na potwierdzenie tego bardzo wymowne przykłady. Ale wróćmy do amerykańskich stosunków.

W kraju są dwa główne stronnictwa, z których jedno nazywa się republikańskiem, a drugie demokratycznem, i te nawzajem sobie wyrywają władzę. Które przychodzi do steru, wyrzuca przeciwników z urzędów, nawet niższych. Dobrze, że się to dzieje w kraju, w którym miejsca i roboty dosyć, tym sposobem wyrzuceni znajdują jakiś punkt oparcia. Ale nie tylko posady zabierają zwycięzcy; oprócz tego jeszcze obławiają się groszem publicznym, na zasadzie, którą otwarcie głoszą: „Łup należy się zwycięzcom". Stosunki społeczne oparte są na wolności jak najszerzej pojętej, ale do czegoż ona doprowadza? Do najgorszych nadużyć, do ucisku robotników, którzy są o wiele gorzej traktowani niż w Europie. Zakradł się tam dziki obyczaj robienia sobie sprawiedliwości bez czekania na sądy. Napady rewolwerowe odbywają się tam w biały dzień. W niektórych okolicach ludzie prywatni przywłaszczyli sobie prawo doraźnego karania zbrodni bez odnoszenia się do władz, i to się nazywa „lynchem". Bywa, że zbrodniarz jest już uwięziony i czeka na sąd, ale pokrzywdzonym za długo czekać na wyrok, wtedy napadają na więzienie, rozbijają drzwi i mordują zbrodniarza. Ładne stosunki? — Koleje budują tam ludzie prywatni, ot, jak się tam któremu podoba. Raz się zdarzyło, że jedną linię kolejową, z której się spodziewano wielkich zysków, zaczęło naraz budować dwóch przedsiębiorców, jeden z jednego końca, drugi z drugiego. Jeden drugiemu nie chciał ustąpić. Gdy już linia była gotowa, jeden postawił na niej lokomotywę i drugi to samo, a potem całą siłą pary każdy wypuścił swoją. Hrym!!... zderzyły się i rozbiły obie, a ludzie obsługujący je także poginęli. Mniejsza o to! W kraju wolności wszystko wolno. Mogli nie służyć na lokomotywach, które miały się rozbić. Wypuszczono dwie drugie lokomotywy, które się także pogruchotały, potem trzecie, czwarte i tak dalej. Wreszcie jeden przedsiębiorca zbankrutował, bo miał mniej pieniędzy i takiej walki nie mógł długo wytrzymać a drugi zagarnął całą linię. Wiwat wolność amerykańska!

Kraj amerykański wydarty jest czerwonoskórym Indyanom, którzy tam byli, zanim Europejczycy odkryli Amerykę. Plemię to dzikie, bardzo mało zdolne do przyjęcia cywilizacyi. Do tego dostali jeszcze od Europejczyków dwie rzeczy, których nie mieli, a które ich zdziesiątkowały, t. j. ospę i wódkę. Nic dziwnego, że całe ich plemiona wyginęły, a kraj im zostawiony, zmniejsza się coraz bardziej. Pięknie się odezwał jeden wódz indyjski, gdy mu Amerykanie ofiarowywali pewną sumę pieniędzy za ustąpienie z pewnej okolicy:

— Powiedzcie prochom naszych ojców, aby poszły za nami, a wtedy i my stąd pójdziemy! W kraju, zagwarantowanym dla Indyan, pokazało się przed kilku laty złoto. Natychmiast tłumy Amerykanów najechały ten kraj i zabrały jego część, a rząd amerykański nie mógł temu przeszkodzić. Gdy Indyanie z bronią w ręku powstali, wówczas rząd posłał żołnierzy, a ci zwyciężywszy Indyan, nie zadowolnili się tem, ale wpadli do wsi indyjskiej i wymordowali tam kobiety i dzieci. Nie tylko jednak znakomitych żołnierzy, ale także znakomitych dozorców więziennych ma Ameryka. W tym roku, w styczniu, w Omaha, w stanie Nebraska, wykryło się, że więźniowie wraz z dozorcami, robili w wielkiej ilości fałszywe pieniądze, które puszczali w obieg.

Z dobrych i słusznych rzeczy, jakie są w Ameryce, trzeba wymienić przedewszystkiem jedno prawo, jakie tam istnieje w niektórych okolicach, a mianowicie, że nie wolno licytować małych posiadłości ziemskich za długi, a tylko zabierać dochody. I słusznie! Bo jakże rolnik ma płacić raty regularnie, kiedy ziemia raz da, a drugi raz nie da. Zostawia się więc właścicielowi tyle, żeby mógł dychać, a resztę dochodu zabiera się na długi. Gdy się tym sposobem z dochodów długi zapłacą, oddaje się ziemię właścicielowi, a temu pewnie już na drugi raz odechce się lekkomyślnego robienia długów.

Cywilizacya pruska. Dużo mówiono w ostatnich czasach w Niemczech o nikczemnych okrucieństwach, jakich się dopuszczali na murzynach naczelnicy niemieckich kolonii w Afryce, a mianowicie Prusacy: Leist, Wehlau i Dr. Peters. Nadęta pycha, grubijaństwo, bezbożność — oto cechy tych cywilizatorów. Biednych murzynów katowali, mordowali, palili im wsie, a mimo to wszystko, sądy były dla nich bardzo łagodne. — W ogóle daje się spostrzegać fakt, że gdzie do dzikich ludzi przyszli lutrzy albo inne niedowiarki, tam owe biedne plemiona musiały wyginąć, gdzie zaś przybyli katolicy, tam się te plemiona zachowały i powoli przyjmują wiarę katolicką i cywilizują się. Przyczyną jest pogańska pycha lutrów, wskutek której ludzi dzikich nie uważają za bliźnich, których trzeba podnieść, ale za jakieś niższe plemię, które wytępić trzeba.

Bezpieczeństwo podróżnych na kolejach francuskich jest małe, a wypadki nieszczęśliwe częste. I oto mamy znowu próbkę wartości rządów republikańskich i parlamentarnych. Koleje we Francyi są własnością prywatną i właściciele ich, aby zwiększyć swe dochody, trzymają jak najmniej służby, stąd ów brak bezpieczeństwa i wypadki. Dawniejszy minister handlu francuski już przygotował ustawę zaradzającą złemu, tymczasem ministeryum upadło, na jego miejsce przyszło inne, a ustawa poszła do kosza.

Demonizm. Co się niedowiarki dawniej nakpiły z dyabłów czyli demonów, co się nawyśmiewały z tych, którzy wierzyli w ich istnienie, a wiecie co teraz robią? Na swoich tajemnych zgromadzeniach we Francyi, Anglii, Ameryce i innych krajach oddają cześć szatanowi a nawet utrzymują, że się on im widocznie ukazuje podczas tych zgromadzeń. Inni znowu dla zabawki zajmują się wywoływaniem duchów, i z tego zapadają w ciężkie choroby albo tracą zdrowe zmysły. Przed kilku laty bezbożni ludzie dla zniewagi Ojca Świętego postawili w samym Rzymie pomnik dla pewnego mnicha odstępcy, który żył kilkaset lat temu i zwał się Giordano Bruno (wym. Dżiordano Bruno). Przy uroczystem odsłonięciu tego pomnika obnoszono chorągiew, na której był wymalowany dyabeł, zaś nierządnice wziąwszy się za ręce tańczyły w koło pomnika. Kobiety noszą tam na kapeluszach czarne pióra w ten sposób, aby się wydawało, że mają rogi. Należy przypomnieć, że Objawienie św, Jana wyraźnie przepowiada, iż pod koniec świata będzie szatan cześć odbierać. Wszystko się sprawdza, nawet to, co uważano za niemożliwe! Cała ta sprawa ma jedną dobrą stronę, tę mianowicie, że niedowiarki chociaż nie chciały tego, to przecież bezbożnością swoją jeszcze raz dali świadectwo prawdzie i musieli wreszcie przyświadczyć temu, co Kościół święty mówi o istnieniu szatana i sług jego.

W Mühlhausen w Niemczech ksiądz Alfons Burtz przez sąd bezbożny został skazany na 15 miesięcy więzienia za to, że nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi. Jednakże najwyższy sąd niemiecki w mieście Lipsku uwolnił księdza od wszelkiej odpowiedzialności.

Przedstawienia pasyjne. We wsi Oberamergau w Bawaryi mieszkańcy w czasie zarazy już bardzo dawno temu, zrobili ślub, że dla uczczenia Zbawiciela będą co dziesięć lat przedstawiać uroczyście dzieje Jego Męki Najświętszej. Przed kilku laty były takie przedstawienia ku wielkiemu zbudowaniu wiernych przybyłych nawet z dalekich stron świata. Podobne przedstawienia odbywają się i w Horzycach w Czechach. Nie z taką wspaniałością odbywają się także na biednej polskiej ziemi takie przedstawienia, a mianowicie w Rybniku na Górnym Szląsku, mało kto jednak wie o nich. O Obermaergau i Horzycach rozpisywały się gazety polskie długo i szeroko, ale o Rybniku zdaje się nigdzie nie było wzmianki.

Kościół odnowiony. Z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu cesarskiego przypadającego za dwa lata, Rada miasta Lwowa postanowiła odnowić i do dawnej świetności przyprowadzić kościółek stojący na placu Cłowym we Lwowie, zbudowany w 17. wieku pod nazwą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi przy klasztorze Pp. Bernardynek, a później po pierwszym podziale Polski w czasie kasaty wielu klasztorów i kościołów zamieniony w r. 1782 na skład tytoniu.

Nowe wydanie Biblii. W Warszawie ma się ukazać nowe wydanie Biblii czyli Pisma Świętego wedle uznanego przez Kościół Święty tłómaczenia księdza Wuyka z rycinami przedstawiającemi dzisiejszy wygląd różnych miejscowości Ziemi Świętej oraz różnych zabytków archeologicznych. Niesłusznie jednak wydawcy chcąc zachwalić dzieło własne, przyganiają dawniejszemu wspaniałemu wydaniu Biblii z rycinami najznakomitszego rysownika francuskiego Gustawa Doré'go, jakoby te ryciny były czemś mniej wartem od rycin nowego wydania. My sądzimy przeciwnie. Takie wspaniałe ryciny jak Doré'go uzupełniają godnie tekst święty, pomagają do jego zrozumienia, zachęcają do czytania, podnoszą urok świętej księgi, bo są to ryciny pełne siły, poezyi i niezrównanego wdzięku. Czy mogą to samo wrażenie wywołać martwe chociaż wierne obrazy starych ruin i kamieni? Tu jest wiernie oddany wygląd różnych martwych rzeczy, zaś w rycinach Doré'go wiernie jest oddaną duchowa strona świętej księgi. Nie zawadzi przypomnieć, że gdy przed dwudziestu laty owo pierwsze wydanie Biblii z rycinami Doré'go zostało zapowiedziane, pewna wiejska parafia w Królestwie Polskiem złożyła się, aby dla siebie tę wspaniałą księgę zakupić, chociaż to kosztowało parafię kilkadziesiąt rubli.

„O chrześcijańską zasadę“. Pod takim tytułem wyszło zbiorowe wydanie znakomitych rozpraw księdza Niedziałkowskiego, pisarza religijnego, który jak mało kto, dzielnie włada piórem i używa coraz większego znaczenia w świecie literackim.

Koronacya cara. Niebawem ma się odbyć koronacya cara rosyjskiego w mieście Moskwie. Przedtem car i carowa spowiadają się wedle swojej wiary szyzmatyckiej. Dawnym królom polskim arcybiskup wkładał koronę na głowę, car zaś sam sobie ją wkłada, metropolita zaś (t. j. to samo co nasz arcybiskup) wkłada mu tylko płaszcz koronacyjny na ramiona. Król polski klękając przy koronacyi przed arcybiskupem, uznawał przez to wyższość religii nad wszystkiemi prawami i dostojeństwami ziemskiemi i uznawał oraz wyższość Majestatu Ojca Świętego nad wszystkimi królami ziemi. Ponieważ zaś car jest sam dla siebie papieżem, przeto sam się koronuje. Koronacya carowej odbywa się w ten sposób, że klęka ona przed carem, który zdejmuje własną koronę z głowy, dotyka nią czoła carowej, a potem sam wkłada jej koronę dla niej przeznaczoną i odziewa ją płaszczem koronacyjnym.

Potem metropolita wylicza wszystkie tytuły przynależne carowi. Jest tam i tytuł króla polskiego, ale dopiero na drugiem miejscu, jakkolwiek tytuł królów polskich jest o kilkaset lat starszy niż tytuł carów rosyjskich, zaś królowie polscy mają w historyi o wiele piękniejszą i zaszczytniejszą kartę niż carowie rosyjscy, tak, że to jest bez żadnego porównania większym zaszczytem zwać się królem polskim niż carem rosyjskim.

Po koronacyi następuje śpiew „Mnohaja lita“ (życzenie mnogich lat), daje się słyszeć 101 wystrzałów armatnich, obecni przy koronacyi składają carowi trzykrotny pokłon, co także nie bardzo jest w kościele stosowne, i chyba tem się tłómaczy, że jak już wspomnieliśmy, car jest także szyzmatyckim papieżem. Katoliccy monarchowie odbierają hołd wierności nie zaraz w kościele przy koronacyi, ale przeszedłszy do sali tronowej. Ów pokłon dla cara w kościele przypomina trochę azyatyckie obrzędy. Piękny natomiast jest obrzęd, który teraz z kolei następuje. Car modli się za cały naród, a podczas tego on sam klęczy a wszyscy inni stoją, potem zaś wszyscy obecni modlą się za cara, i podczas tego wszyscy klęczą, a on sam stoi. Z kolei następuje namaszczenie. Pochodzi ten zwyczaj stąd, że gdy Samuel miał Saula powołać na pierwszego króla izraelskiego, na znak tego wylał na jego głowę naczynie z oliwą. W kościele katolickim namaszczenie odbywa się w ten sposób, że biskup macza wielki palec w oleju świętym, i położywszy rękę nad czołem króla, czyni tymże palcem znak krzyża świętego na czole. Namaszczenie wedle obrządku szyzmatyckiego odbywa się nieco dziwacznie, bo metropolita bierze kosztowny penzel, macza w oleju i maluje nim cara tak, jakby temuż miało uchybiać, gdyby się metropolita miał go dotknąć. Podczas namaszczenia odzywają się wszystkie dzwony miasta, a wreszcie komunia wedle obrządku szyzmatyckiego kończy uroczystość.

Grunt dla nauczycieli. Gdy poseł Cielecki w komisyi sejmowej wystąpił z wnioskiem, aby każdemu nauczycielowi dodać dwa morgi do płacy, nauczyciele sami wystąpili po gazetach przeciw temu projektowi. Wywody ich przeciw niemu wcale nas nie przekonały, i dziś jak wówczas sądzimy, że zajęcie rolne dla nauczyciela wiejskiego byłoby z wielu względów pożyteczne, i cieszymy się, że Sejm wniosek posła Cieleckiego chociaż połowicznie zatwierdził.

zalecając wykonanie dawniejszej ustawy, która przepisywała dla każdej szkoły wiejskiej dodanie jednego morga ziemi. Chcielibyśmy tu wyliczyć wszystkie powody, które przemawiają za rolnem zajęciem dla nauczycieli wiejskich. — Wedle zapowiedzi p. wiceprezydenta Rady szkolnej Krajowej Dra Michała Bobrzyńskiego szkoły wiejskie mają przybrać charakter rolniczy. A przecie uczyć siebie i uczyć drugich rolnictwa można tylko praktycznie! Dobry też to byłby sposób do zbratania stanów i do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania dla pracy rolnej, która tak uszlachetnia człowieka. O obrobienie tego kawałka ziemi nie ma obawy. Morgę, a choćby parę morgów, jakby kto chciał, to i łopatą obrobić potrafi, a zresztą najem robocizny ciągłej i pieszej opłaciłby się nauczycielowi dziesięciokrotnie. Co innego zaś z książki czegoś się dowiadywać, a co innego na własnem polu to samo widzieć i podczas spacerów śledzić jak się rozwija pod wpływem różnych zmian powietrza i pogody, gorszej albo lepszej uprawy, takiego lub owakiego przedplonu i t. d. Już teraz niektóre szkoły wiejskie mają sobie dodane pole, a nie wywołuje to żadnych trudności, owszem nauczyciele radzi są temu. Podobnie i nauczyciele duchowni t. j. księża mają tu i ówdzie grunta, a także to żadnych trudności nie pociąga za sobą dla nikogo.

Że w niektórych szkołach nie ma nauczycieli, lecz nauczycielki, to nie jest żadną przeszkodą. Kobieta często lepiej gospodaruje niż mężczyzna; kobieta z miasta przybyła nieraz lepiej niż urodzona i wychowana na wsi. Zresztą gdzie nauczyciel lub nauczycielka nie zechce sam gospodarować, może pole wydzierżawić. W tym razie dość już będzie i na tem, że się nazywać będzie posiadaczem lub posiadaczką jakiegoś gruntu, i tym sposobem będzie należeć do stanu wiejskich ludzi. Będzie to nie tylko nauczycieli zbliżać do ludu, ale i ich samych podniesie w opinii chłopów, bo ci uważają się za nieskończenie wyższych od wszelkich „śmiesznych miejskich ludzi", i tylko posiadanie gruntu i praca na nim równa tychże z chłopami w godności wedle ich mniemania.

Bezrolny włościanin nie pozazdrości tego małego kawałka gruntu nauczycielowi, bo wie on, że tenże na coś przecie swojem wykształceniem zasłużył. Zresztą znajdzie pewien zarobek na tym gruncie. A sługa szkolny, który z utrzymaniem zewnętrznej czystości w szkole i paleniem w piecu ma za mało roboty, czy nie znajdzie jej na polu szkolnem, oraz przy obrządzaniu tej jakiejś jednej krowiny, którą nauczyciel będzie trzymać? A i sam nauczyciel lepiej, że po nauce pójdzie popracować trochę na roli, zamiast w kręgielni.

Taka praca nie wysila, lecz dodaje sił. Nie zabiera czasu, lecz go owszem właściwie przyczynia, bo potem umysł żwawiej i skuteczniej pracuje. Uznane to zresztę prawdy. Godzina pracy umysłowej znaczy tyle co cztery fizycznej, więc kto po umysłowej pracuje fizycznie, ten właściwie daje organizmowi pewne wytchnienie, przywraca w nim nadwyrężoną równowagę, reguluje obieg krwi i czyni umysł zdolniejszym do podjęcia na nowo umysłowego wysiłku.

Czemuż nauczyciela nie ma interesować to co i chłopa; jaką Pan Bóg da pogodę, jaką zimę, jakie lato, jakie zbiory? — Co do szkód polnych, to naprzód w niektórych okolicach nie mają zwyczaju ich robić. W innych jak kto umie po ludzku żyć z ludźmi, to szkody nie robią: a trzeba umieć żyć (nie rozumie się przez to, żeby z nimi pić, bo zresztą bardzo wielu przed ołtarzem odprzysięgło się już wódki, ale trzeba ich uważać za braci i interesować się nimi). Zresztą szkodnik polny woli pójść do kogoś neutralnego, niż do tego, kto ma choć odrobinę władzy.

Nauczycieli tak nagle nie przenoszą, więc nie opuści pola swego przed żniwem, a zresztą jeźli opuści, to na innej posadzie znajdzie także zagospodarowane. To jest podrzędna kwestya, która się da uregulować.

O uciążliwe prowizorya nie ma obawy. Odkrajanie miedzy, to nie jest sprawa prowizoryalna, ale gminna, podobnie jak i szkody polne, i wszystko to powinno być szybko przez urząd gminny załatwiane.

Tak więc nie ma poważnych argumentów przeciw obdarzeniu nauczycieli rolą, a bardzo wiele argumentów za tym projektem.

Wieś Zwierzyniec.*) Wieś Zwierzyniec pod Krakowem rozciąga się po obu stronach góry św. Bronisławy, od klasztoru P. P. Norbertanek aż do Woli Justowskiej w jedną stronę, a do Przegorzał w drugą stronę. Na jej gruncie znajduje się na górze Św. Bronisławy kopiec Kościuszki. Niegdyś była to góra całkiem lasem porosła. W przedhistorycznych czasach, na dość wyniosłem wzgórzu, gdzie dziś stoi parafialny kościółek Św. Salwatora, a skąd wspaniały widok na Kraków, Wisłę i dalszą okolicę, pośród odwiecznych dębów stała świątynia Lelum i Polelum, i było zapewne miejsce zborne dla całej ludności okolicznej, na którem przy wtórze lasów i szumu wiślanego zaklinano bóstwa pogańskie o pomyślność i powodzenie. Wawel i Skałka znajdywały się wówczas po drugiej stronie Wisły, która szła niegdyś między Wawelem a miastem, jak swiadczą wykopaliska z nowo otwartych studzien w tej okolicy miasta. — Potem na miejscu zburzonej świątyni Lelum i Polelum kazał Św. Wojciech, a wycięte dęby rzucono do Wisły, skąd się je w dzisiejszych czasach wydobywa w postaci, która świadczy o ich tysiącletnim pobycie pod wodą. Że zaś kościoły chrześcijańskie stawiano zazwyczaj tam, gdzie lud nawykł się gromadzić, przeto i na miejscu świątyni Lelum i Polelum stanął piękny kościółek Św. Salwatora.— Ś. p. Anczyc tak lubiał to ustronie, że w kościółku Św. Salwatora polecił złożyć swoje serce, co się też stało. Było to też ulubione miejsce spacerowe ś. p. Józefa Szujskiego, znakomitego historyka polskiego, za jego szkolnych czasów; tu się zatrzymywał z kolegami, i patrząc na stary Kraków wiódł z nimi rozprawy historyozoficzne. Wśród lasu na górze Św. Bronisławy znajdował się niegdyś drewniany kościółek Św. Bronisławy; dziś na tem miejscu wznosi się kopiec Kościuszki, a przy nim murowana kaplica pod wezwaniem tejże Świętej, fundowana przez Cesarza Franciszka Józefa I. Na górze i dziś niemało zagajnika, pełno uroczych ustroni, zwłaszcza ulubione miejsce majówek, t. zw. „Sikornik", gdzie i tańce się odbywają pod gołem niebem. Zresztą góra tak samo jak i jej przedłużenie ku Skałom Panieńskim, zwane „Solnikiem", pokryta polami dobrze uprawnemi i urodzajnemi. Gmina jest przeważnie rolniczą. Niegdyś należało do niej całe „Błonie", a i dzisiejszy tor wyścigowy po drugiej stronie Rudawy. Później wskutek jakichś zaległości podatkowych i wskutek spalenia przez wójta-pijaka dokumentów pergaminowych z nadaniami królewskiemi te rozległe posiadłości gminne w znacznej części przepadły. Ale to już dawniejsze czasy. — Obszar dworski w gminie należy do klasztoru P. P. Norbertanek, fundowanego jeszcze w 13 wieku przez jeden z najmożniejszych rodów polskich w średnich wiekach, a mianowicie przez Jaksów herbu Gryf, których protoplasta był księciem Syrbskim nad Elbą. Stąd pełno gryfów w kościele, a jest i posąg fundatora w gronostajowym płaszczu, Ten sam ród fundował starożytne klasztory w Staniątkach, Szczyrzycu i inne. Kościół klasztorny był później po wiele razy przerabiany, i tylko przedsionek jego zachował styl pierwotny, romański; jest to jeden z najstarszych zabytków budownictwa w Polsce, i jeden z kilku zaledwie pozostałych pomników stylu romańskiego w Krakowie. Przed obecnie rządzącym parafią zwierzyniecką był jej proboszczem ksiądz Tupy, Czech, który pod pseudonimem „Boleslawa Jablonsky'ego" wsławił się jako jeden z zdolniejszych poetów czeskich. Ludność w gminie coraz bardziej się zwiększa z powodu, że uboższa ludność z Krakowa do niej się przenosi dla tańszych warunków życia. Nie zawadzi dodać, że wójt gminy pieczętuje się Pomianem, asesor Grzymałą, a delegat do Rady szkolnej miejscowej Janiną. Wszyscy jednak herbowi i nieherbowi pracują razem z ludem na roli, aby w małej części przyczynić się do urzeczywistnienia idei zespolenia całego narodu w jednej myśli i jednem dążeniu. — Szynków w gminie nie wiele, a Zarząd gminy stara się usilnie, by ich było jak najmniej, o ile to jest w ogóle możebne w stosunkach podmiejskich. Istniejąca w gminie i coraz pomyślniej się rozwijająca fabryka p. Jana Lebensteina wyrabia doskonały ocet i musztardę, które są przyprawą zarówno znakomitą jak pomagającą do trzeźwości umysłów, tak bardzo w ogóle nam potrzebnej. — Część górna gminy jest zapewne najzdrowszą z najbliższych okolic Krakowa. Panujący u nas przeważnie wiatr zachodni przynosi jej powietrze lasów wolskich i bielańskich. Jest to przytem okolica najpiękniejsza i pełna dawnych wspomnień. Gdy w nocy pogodnej księżycowej wyjdziesz na pola na górze położone, słyszysz z jednej strony zegary wieżowe krakowskie, poważnie wybijające godziny, z drugiej strony dolatują cię odgłosy dzwonów bielańskich, którymi cisi zakonnicy nawołują się, aby się wśród nocy modlić za świat szalejący w pysze i marnych a zawziętych zabiegach.., I wówczas zdaje ci się, że po tych polach chodzi Chrystus, który na tej samej górze ukazał się św. Bronisławie.

Jak okolice Warszawy i Krakowa mają to podobieństwo, że obie mają swoją Wolę, Bielany i kościół Bielański, tak znów okolicę Wilna i Krakowa to zbliża, że obie mają swój Zwierzyniec. — W jesieni przeszłego roku odbyło się w Zwierzyńcu poświęcenie „Przytuliska" dla weteranów z r. 1863.

Tablice pamiątkowe. Profesor Domański postawił w Radzie miejskiej krakowskiej wniosek, który przyjęto, aby miejsca wsławione ważnemi zdarzeniami lub wspomnieniami historycznemi oznaczyć tablicami pamiątkowemi.

Odnowienie Zamku na Wawelu. Najpiękniejszy zamek w Polsce, mieszkanie dawnych królów polskich, a po upadku Polski mieszkanie dziadów, utrzymywanych przez towarzystwo dobroczynności, po zajęciu wolnego miasta Krakowa przez rząd austryacki został zamieniony

*) Prosimy o nadsyłanie nam podobnych opisów innych wsi z wymienieniem zwłaszcza podań historycznych do nich przywiązanych, dalej znajdujących się na miejscu pamiątek historycznych, szczególnych właściwości charakteru lub zatrudnienia mieszkańców, istniejącego przemysłu domowego lub innego, szczególnych stosunków, zwyczajów, obchodów i innych ciekawości.

na koszary wojskowe. Tylko wspaniałe rozmiary budynku, schodów i ganków, tylko odrzwia rzeźbione w kamieniu, a tu i ówdzie niewydarty jeszcze marmurowy kominek pośród wapnem bielonych ścian świadczą o dawnej świetności zamku. Najgłówniejszą przeszkodą odnowienia Wawelu jest to, że trzebaby wybudować odpowiedniej wielkości koszary, gdzieby się wojsko pomieścić mogło. Aby raz odnowienie zamku do skutku przyprowadzić, Kasa Oszczędności miasta Krakowa ofiarowała 400.000 złr. w. a. na wybudowanie koszar. Nie jestto jeszcze wystarczająca suma, ale prawdopodobnie inne instytucye finansowe pójdą za przykładem Kasy Oszczędności krakowskiej. Plany odnowienia zamku na Wawelu są już dawno gotowe, wypracowane przez niedawno zmarłego znakomitego architektę ś. p. Tomasza Prylińskiego, który odbudował Sukiennice krakowskie. Do mającego się odnowić zamku królewskiego mistrz Matejko ofiarował już przed kilkunastu laty wspaniały obraz, przedstawiający księcia pruskiego na klęczkach składającego hołd wierności królowi polskiemu na rynku krakowskim. Tymczasem obraz ten pozostaje w Muzeum Narodowem w Sukiennicach.

Dobry interes. Gdy cesarz francuski Napoleon I. został przez Anglików i Prusaków pobity w ostatniej bitwie pod Waterloo, i sam dostał się do niewoli angielskiej, wówczas pewien przedsiębiorca kupił od zwycięzców powóz jego za 25,000 franków (moneta francuska). Dziwiono się, dla czego zapłacił znaczną stosunkowo sumę za stare powozisko. Tymczasem on przewiózł go przez morze do stolicy angielskiej, Londynu, i tam go postawił przy jednej z najbardziej ożywionych ulic. Kto chciał wejść do powozu jednemi drzwiczkami, a drugiemi wyjść, ten płacił jednego i ćwierć franka, a kto prócz tego jeszcze chciał na chwilę przysiąść na siedzeniu powozowem, ten płacił sześć franków. W krótkim czasie przedsiębiorca zarobił pół miliona, czyli 500,000 franków.

Palenie zwłok. Kościół katolicki obstaje przy dawnym zwyczaju chrześcijańskim grzebania zwłok w ziemi, a ludzie nieprzyjaźni religii katolickiej, chcieliby gwałtem wprowadzić palenie zwłok na sposób pogański. Jako argument za paleniem zwłok przytaczają, że spalenie zabezpiecza lepiej poszanowanie szczątków pośmiertnych. Otóż nieprawda! bo najlepiej zabezpiecza to poszanowanie pogrzebanie w ziemi i to na jakimś skromnym cmentarzu, bo na wspaniałych cmentarzach groby czasem przenoszą, zaś kościoły wraz z znajdującymi się w nich grobowcami bywają niszczone przez pożary, albo przez rękę zbrodniczą lub nieprzyjacielską. Urny czyli gliniane naczynia z popiołami spalonych przed kilkunastu wiekami zwłok doczekały się po więcej jak tysiącu lat profanacyi, bo je wydobywają z ziemi, rozbijają łopatami przez nieostrożność, a te które się nie rozsypały, umieszczają w muzeum starożytności, jako rzecz ciekawą. Tak więc przez tysiąc lat te popioły czekały, aby być rzucone na wolę wiatru, albo w błoto. — Drugim argumentem, jaki owi ludzie przytaczają za paleniem zwłok jest, że grzebanie ma jakoby sprzyjać szerzeniu się zarazy. Przeczy temu stanowczo Dr. Lösener, na podstawie dokładnie przeprowadzonych doświadczeń. Szczepił on — cholerę i tyfus różnym zwierzętom, a gdy zginęły, grzebał je i po jakimś czasie odkopywał. Otóż przekonał się, że mikroby (czyli najdrobniejsze i gołem okiem niedostrzegalne żyjątka, będące przyczyną chorób) żyją w ziemi krótko i nie przedostają się wcale ani do pobliskiej wody, ani do gruntu otaczającego, ani nawet na spód do ziemi, a więc grzebanie zwłok wcale nie sprzyja zarazie.

Wróżby cygańskie. Gdy w przeszłym wieku wojska austryackie prowadziły wojnę z tureckiemi, przyplątała się do obozu austryackiego cyganka, która handlowała różnym towarem, a prócz tego przepowiadała przyszłość. Choć Kościół święty wyraźnie zakazuje udawania się do wróżbitów i wróżbiarek, to jednak wielu oficerów było ciekawych dowiedzenia się czegoś o swojej przyszłości i szli do niej gromadnie po wróżby. Gdy jeden z nich przyszedł do niej, zerwała się niby przerażona, i patrząc mu bystro, w oczy, zaczęła wołać: Dwudziesty ósmy sierpnia! dwudziesty ósmy sierpnia! — Zimno przeszło oficera na takie tajemnicze wołanie, żądał od cyganki wyjaśnień, ale ona ciągle powtarzała tylko te trzy wyrazy, i gdy odchodził, jeszcze za nim wołała z daleka: Dwudziesty ósmy sierpnia!... Dwudziesty ósmy sierpnia był pojutrze. Oficer w głowę zachodził, coby go mogło spotkać pojutrze, bo miał on ten dzień przesiedzieć spokojnie w obozie, żadna większa bitwa nie groziła, a do przedniej straży miał iść dopiero za cztery dni, bo go trzech innych oficerów przedzielało od jego kolei. Przednia straż zmieniała się codzień i szedł na nią zawsze dość silny oddział wojska pod dowództwem oficera. Tymczasem na drugi dzień ów oficer dowiaduje się, że ten, który miał nazajutrz objąć służbę, nagle zachorował ciężko, a tegoż następca, spadł ze spłoszonego konia i nogę złamał, tak, że na dwudziesty ósmy sierpnia na niego właśnie wypadła kolej pójść z przednią strażą. Z niedobrem przeczuciem poszedł. Na głowy austryackich żołnierzy i oficerów nałożyła komenda turecka cenę i płaciła po dukacie za głowę. Żaden żołnierz nie mógł się oddalić z obozu w pojedynkę, a nocne napady na przednie straże powtarzały się często. Tej właśnie nocy zamierzony był przez Turków wielki napad na przednią straż austryacką. Zaledwie cośkolwiek zaczynało świtać, w jednej chwili obskoczyli ich ze wszystkich stron Turcy, tak, że pojedyncze placówki nie miały czasu nawet wystrzelić. Wśród bitwy na białą broń rozpierzchli się walczący, a gdy się rozwidniło, oficer ów znużony walką, ujrzał się w mocy jakiegoś olbrzymiego Arnauta (Arnauci plemię albańskie, wysługujące się Turkom na wojnach). Klęska była zupełna, słychać było tylko jęki dobijanych, Turcy kończyli rabunek poległych i umykali ze zdobyczą. Olbrzymi ów Arnaut zabiera się do ściągania munduru z oficera, aby go krew nie poplamiła.

— Weź moją sakiewkę, mój zegarek i wszystko co mam przy sobie, a puść z życiem — prosi oficer.

— Wszystko to moje, a głowa także moja, odpowiada Arnaut.

Wtem oficer ujrzał za pasem u Arnauta obuszek. Jak nie wyciągnie, jak nie palnie poganina w łeb! Olbrzymi Arnaut padł, a oficer dalej w nogi do swoich.

Cóż się pokazało w śledztwie: Cyganka była szpiegiem tureckim, o zamierzonym napadzie wiedziała doskonale. Jednemu z owych trzech oficerów, — których kolej była najbliższą — sprzedała zatrute wino, z którego ciężko zachorował, drugiemu spłoszyła konia z zmroku płonącą żagwią, tak, że spadł i złamał nogę; tym sposobem musiała przyjść kolej na oficera, któremu przepowiadała coś złego, na dwudziesty ósmy sierpnia. Gdyby zginął, wówczas wzmogłaby się wiara w jej jasnowidzenie przyszłości i więcejby jeszcze przychodziliby do niej ludzie, aby jej płacić za wróżby. Oczywiście jako szpiega obwieszono ją wedle praw wojennych.

Znowu dyabelski koncept p. Orżewskiego. W Krakinowie na Żmudzi, walił się stary kościółek drewniany. Parafianie przez lat dwanaście starali się u rządu o pozwolenie na wybudowanie nowego, ale miejscowe władze rosyjskie ciągle im w tych staraniach przeszkadzały. Wreszcie parafianie dotarli gdzie było trzeba i w Petersburgu pozwolono im wybudować taki kościół, jakiego chcieli, t. j. murowany. Mieli się jednak o tem dowiedzieć dopiero za pośrednictwem urzędu jeneral-gubernatorskiego, t. j. za pośrednictwem p. Orżewskiego. Co ten nie robi? Wściekły, że katolikom pozwolono wybudować nowy kościół murowany, wstrzymuje urzędowe zawiadomienie o tem, i posyła do parafii swoje własne rozporządzenie, że wolno im wybudować nowy kościół, ale bezzwłocznie i tylko drewniany. Gdyby parafianie zastosowali się do tego rozporządzenia, wówczas Orżewski mógłby odpisać do Petersburga, że już nie potrzebne pozwolenie na kościół murowany, bo oni już sobie wybudowali nowy drewniany. Ale parafianie jakoś się połapali na tej sztuczce, przeczekali cierpliwie, odpowiedzieli, że nie o drewniany, ale o murowany kościół prosili, a po jakimś czasie musiano ich uwiadomić o rozporządzeniu wyższej władzy.

Biały teatr. W Paryżu założono nowy teatr, do którego mogła chodzić młodzież, i w którym mają być grane same moralne sztuki. Nazwano ten teatr białym. Ale cóż? muszą w nim grać prawie same dawne sztuki, bo największa część nowych jest niemoralną.

Poseł Potoczek Jan (z nowosądeckiego Związku chłopskiego) przed pięciu laty wstąpił do Rady Państwa nie umiejąc prawie wcale języka niemieckiego. Niedawno wygłosił tam dłuższą wyczerpującą mowę niemiecką, w której wyliczył dolegliwości, jakich doznaje lud polski w Galicyi.

Panoramy. Malarze polscy wykończyli lub wykończają w tych czasach kilka wspaniałych panoram. Na wystawie lwowskiej dwa lata temu była sławna panorama racławicka. Obecnie wykończyli artyści malarze: Fałat i Wojciech Kossak panoramę, przedstawiającą przejście cesarza Napoleona z resztkami zmarzniętego wojska przez rzekę Berezynę w Rosyi. Panorama została naprzód ustawioną w Berlinie. Jak już donosiliśmy (w 1 numerze) artysta-malarz Styka — maluje we Lwowie panoramę Golgoty. Kilku artystów maluje panoramę gór tatrzańskich, zaś artysta-malarz Ryszkiewicz, maluje panoramę, przedstawiającą oblężenie Częstochowy przez Szwedów. Panorama ta, ma być naprzód ustawioną w Warszawie, a potem w Częstochowie w czasie odpustu.

Tani sposób. Gdy sto kilkadziesiąt lat temu stolica rosyjska Petersburg dopiero się zabudowywała, potrzebowała bardzo dużo drzewa, a przytem przy ciągłem budowaniu gromadziło się dużo śmiecia w mieście. Drzewa było wówczas w Rosyi dosyć, ale chodziło o przywóz. Wydano tedy rozporządzenie, że każdy wóz ma płacić kilka kopiejek, jeśli nie przywozi dla miasta jakiegoś kawałka drzewa, a prócz tego każdy wóz wyjeżdżający z miasta płaci kilka kopiejek, jeśli nie zabiera pewnej ilości śmiecia. Skutek był taki, że drzewa miano w mieście pod dostatkiem, a ulice były utrzymane bardzo czysto i wolne od śmiecia.

Podatek od recept. Rząd hiszpański chcąc sobie pomódz w swoich kłopotach pieniężnych, nałożył podatek od recept lekarskich. Jest to

podatek niemoralny, bo jest to podatek od choroby, a więc od nieszczęścia ludzkiego, które zmniejsza możność zarobkowania, a natomiast wiele innych wydatków pociąga za sobą. Jest to zresztą podatek przeciwny naturalnemu dążeniu ludzkości, aby uprościć wszelkie stosunki i wszystkim ludziom zapewnić opiekę. Wszakże objawia się dążenie, aby wogóle pomoc lekarską uczynić bezpłatną. Już tak jest w jednym kantonie (czyli okręgu) szwajcarskim. Bezpłatną pomoc lekarską wypisało na swoim sztandarze między innemi rzeczami jedno stronnictwo bułgarskie. W innych krajach przynajmniej w cięższych przypadkach udzielaną bywa pomoc lekarska (szpitale, towarzystwa ratunkowe). — Wszakże żołnierzowi należy się darmo wszelka opieka lekarska, a dziś są wszyscy żołnierzami, kobiety zaś są żonami i matkami obecnych żołnierzy, lub przyszłych rekrutów. To też lekarz powinien być urzędnikiem, a apteka rządową i także bezpłatną, tak jak jest w wojsku. Powoli idzie ku temu. Mnożą się posady rządowych lekarzy, i tak prócz wojskowych są lekarze powiatowi, miejscy, gminni, kolejowi, lekarze robotniczych kas dla chorych, akuszerki gminne i t. d.

Podobnie i w zakresie innych potrzeb objawia się dążenie, aby pomoc wszelką uczynić rządową i bezpłatną tak, aby ludzie potrzebujący jej nie musieli za każdym razem z osobna targować się o wysokość wynagrodzenia należnego temu, kto tej pomocy udziela. Już urzędnicy załatwiają dziś bardzo wiele spraw takich, które dawniej każdy załatwiał własnym przemysłem. W najdawniejszych czasach każdy musiał być sam dla siebie nawet policyantem, bo żadnej opieki nad bezpieczeństwem publicznem nie było. Dziś zaś jest dążenie, aby nawet poradę prawną uczynić bezpłatną i dojść do tego musi, bo oddanie tej sprawy w ręce prywatne doprowadza wreszcie do niedorzeczności. Na Węgrzech jest już tylu adwokatów, że sami wyszukują sprawy dla pokłócenia ludzi i potem podmawiają ich do procesu. Zamiast w procesie dążyć do ugody, oni oczywiście muszą dążyć do rozjątrzenia sporu, który im daje dochody. W Królestwie Polskiem, adwokaci opłacają się łapaczom, aby im przyprowadzali procesników, a czasem nocują tychże u siebie, aby ich przez noc jaki inny łapacz nie zaprowadził do innego adwokata. Tak więc adwokatura musi się z czasem stać urzędem sądowym. Dawniej nie tylko o pretensyę cywilną, ale i o ukaranie zbrodni musiał się prywatny poszkodowany upominać i jeszcze zapłacić za sprawiedliwość. Dziś prokuratorya dochodzi zbrodni z urzędu. Tak będzie z czasem i z procesami cywilnymi, gdy raz wreszcie ludzie przyjdą do przekonania, że przecie za dużo kosztują one czasu, pieniędzy, spokoju, zdrowej krwi, i zdrowych zmysłów ludzkich. Ot, do niedawna mieliśmy przestarzałą procedurę cywilną, w której o tyle tylko proces się posuwał, o ile go która ze stron potrafiła mozolnym wysiłkiem popchnąć naprzód i tak się mógł wlec sto lat i dłużej, na oczywistą obrazę Boską. Taka sprawiedliwość, to nie jest żadna sprawiedliwość. Postępowano tu wedle reguły pogańskiego Rzymu: Pereat mundus, fiat iustitia (wym. justicya)! co znaczy: Niech sobie ginie świat, byle proces wlókł się wedle wszelkich formalności. Przeszłego roku zaś uchwalono w Radzie Państwa nową procedurę cywilną, której formy są bardzo zbliżone do form procesu karnego, t. j. że wszystko w niej będzie się odbywać szybko, jawnie i ustnie, a nawet niektóre rzeczy wprost z urzędu, tak jak w procesie karnym. Kiedyś zbliżą się te oba procesy jeszcze bardziej i każdemu nawet w sprawach cywilnych będzie udzielana pomoc z urzędu. Przypomnieć też tu wypada, że podczas ostatniego Sejmu poseł Kramarczyk postawił wniosek, aby i notaryusze stali się urzędnikami sądowymi.

Igrzyska olimpijskie. W Grecyi odbyły się teraz igrzyska, na wzór owych sławnych olimpijskich, jakie Grecy wyprawiali w starożytnych czasach w pobliżu miasta Olimpii. Tak więc po kilkunastu wiekach jak zostały zaniechane, teraz wznowione zostały. Są to popisy siły i zręczności w bieganiu, skakaniu, rzucaniu ciężarami, mocowaniu się i t. d. Niegdyś w Grecyi zostać zwycięzcą na igrzyskach olimpijskich był to największy zaszczyt, o jakim Grek mógł marzyć. Dziś nazwiska zwycięzców są podane do gazet, a w dwa tygodnie zapomiane, wówczas jednak nazwisko zwycięzcy zostawało w pamięci narodu i znane było w całej Grecyi jak była długa i szeroka. Gdy syn jednego z siedmiu mędrców greckich powrócił domu z radosną nowiną, że został zwycięzcą na igrzyskach olimpijskich, ojciec tak się tem ucieszył, że przy powitaniu skonał.

Okłady naftowe podobno są pomocne na ukąszenie przez psa wściekłego.

Tatuowanie. W 2 numerze donosiliśmy o tatuowaniu się katolików w Bośnii dla odróżnienia się od innowierców. I w innych stronach świata zwyczaj ten wchodzi coraz bardziej w modę. Naprzód nauczyli się go majtkowie, czyli marynarze (ludzie obsługujący okręty) od dzikich ludzi, i praktykowali go z tą różnicą, że dzicy ludzie tatuują całe ciało, a marynarze wykłuwają sobie tylko niektóre znaki albo obrazki na piersiach i rękach. Służy do tego rękojeść opatrzona odpowiedniemi igłami bardzo drobnemi. Od marynarzy przeszedł ten zwyczaj do ogółu społeczeństwa amerykańskiego i angielskiego. Już teraz sobie ludzie nawet całe zdania wykłuwają na piersiach i potem napuszczają farbą, a małym dzieciom znaczą tym sposobem nazwiska, aby zabłąkawszy się, mogły być odnalezione. Ponieważ za Anglikami powtarzają prawie każdą rzecz Francuzi, a za Francuzami cały świat, więc zdaje się niezadługo tatuowanie pojawi się we Francyi, a potem i w całym świecie.

Siedem praw miłości. 1). Miłość mężczyzny nie wywołuje wzajemności, zaś miłość niewiasty wywołuje ją prawie zawsze;

2) a że tylko miłość wzajemna jest trwałą —

3) stąd wynika, że miłość mężczyzny sama przez się nie ma żadnej wartości, bo tej wzajemności nie budzi.

4). Niewiasta jest stałą z natury; mężczyzna zaś, aby był stałym, trzeba bardzo wielu rzeczy: trzeba, aby widział że jest kochany, dalej aby w nim ta miłość wywołała wzajemność, a wreszcie aby był wspomagany przez uczucie religijne, i płynące stąd poczucie honoru i uczciwości.

5). Jeżeli niewiasta nie jest stałą, to tylko dlatego, że jeszcze nie spotkała takiego, któregoby naprawdę ukochała; zaś jeźli mężczyzna nie jest stały, to dlatego, że jeszcze nie spotkał niewiasty, którąby miała dla niego prawdziwe uczucie.

6) Z tego wszystkiego wynika, że mężczyzna starający się o niewiastę powinien być spokojny i zrezygnowany: jeźli ona go kocha, nic mu tej miłości nie wydrze — jeźli nie kocha, natenczas nie ma ona dla niego wartości; niech ucieka od niej, zamiast rozpaczać.

7). Niewiasta jeźli wyjdzie za mąż bez miłości, czuje się zwykle nieszczęśliwą nawet wtedy, gdy ją mąż pojął z miłości, — i tylko religia zdoła podtrzymywać ją na duchu: zaś mężczyzna jeźli się ożeni bez miłości, powinien się czuć szczęśliwy, jeźli jest kochany.

Ogólna rada dla niewiast; Nie wychodź za mąż, zanim nie pokochasz; nie kochaj, zanim poznasz — zaś dla mężczyzn: Nie żeń się zanim nie wzbudzisz miłości, nie staraj się o miłość, zanim nie nabędziesz wewnętrznego przeświadczenia, że ją ocenić, odwzajemnić i uszanować będziesz umiał.

Niemoralne testamenty. Niemoralne testamenty są tem samem nieważne. Jak jednak jeszcze mało postąpiono co do tego pojęcia, co to jest testament niemoralny, dowód w tem, że za granicą uznają za moralne i zatwierdzają takie na przykład testamenty: Pewien przyjaciel psów zapisuje cały majątek na urządzenie pałacu dla psiego rodu, na żywność dla nich i służbę, która ma ich obsługiwać. Pewna stara panna zapisuje cały majątek na przytułek dla opuszczonych kotów. Inny znowu litościwy człowiek zapisuje wszystko na urządzenie szpitala dla chorych ryb, inny dla swoich koni, pewien amerykański bogacz zapisuje miliony na urządzenie wspaniałego grobowca dla siebie, którego potem straż zbrojna dzień i noc pilnować musi, aby złodzieje nie rozkradli jego złotych ozdób i t. d. i t. d. Czy takie testamenty są moralne, skoro jest tyle nędzy na świecie? Oczywiście nie. A jednak prawnicy uważają je za dozwolone. U nas ponieważ się nikomu nie przelewa, a zresztą ludzie są religijniejsi, nie słychać o takich testamentach, ale za granicą, zwłaszcza w Anglii takie testamenty są częste.

We Francyi przekonano się, że krowy, którym ucięto rogi, dają więcej mleka.

Nowy żłób. Aby się pasza nie marniła, przykrywają żłób odpowiednią drabiną, aby krowa ze żłobu tyle tylko wyciągnąć mogła, ile zje, a nie rozrzucała paszy wokoło.

Środek przeciw myszom, bardzo prosty, tani i skuteczny jest mięta zwykła, Rozsypując łodygi i liście tej rośliny w spiżarniach i szpichlerzach chroni się je od myszy. Do worków ze zbożem nakłaść tego ziela na spód i na wierzch. Nie mając go pod ręką, można użyć zamiast niego esencji mięty pieprzowej, którą się kropi worki.

Tolerować = znosić, pozwalać na co.
Brutalny = dziki, surowy.
Archeologia = nauka o pozostałosciach dawnych czasów jak np. stare budowle, sprzęty, broń, groby i t. d.
Tekst = osnowa, treść księgi.
Neutralny = stojący na uboczu i nie wdający się do niczego.
Historyozofia = umiejętność wyciągania sprawiedliwych wniosków z nauki historyi.
Protoplasta = ten, od kogo się jakiś ród wywodzi.
Styl romański w budownictwie, najdawniejszy w chrześcijaństwie odznacza się okrągłemi sklepieniami i prostotą form. Potem przyszedł styl gotycki o ostrych sklepieniach; w kilkaset lat potem styl renesansowy będący odnowieniem starożytnego stylu greckiego i rzymskiego, — ma okrągłe sklepienia i jest bardzo ozdobny. Później te ozdoby pomnożono bez miary i z tego wytworzył się styl barokowy. Nasze czasy nie mają własnego stylu, lecz powtarzają to co dawne wieki utworzyły.
Pseudonim = nazwisko zmyślone, przybrane przez pisarza.

Jubileusz węgierski.

Społeczeństwo polskie w Galicyi postanowiło nie brać udziału w jubileuszu węgierskim, albowiem:

1) Węgry przez uchwalenie kilku ustaw przeciwnych religii, usiłują zerwać swój zwią-

zek z kościołem katolickim, chociaż jemu to właśnie zawdzięczają to, że dziś jeszcze istnieją an świecie;

2) chcą nam zabrać najpiękniejsze jezioro w Tatrach, Morskie Oko, która to sprawa w tych czasach ma być rozstrzyganą;

3) o nas wcale nie dbają, byle im się dobrze działo. Tym sposobem przez zawziętą konkurencyę zabili nasz przemysł młynarski, a usiłują podkopać przemysł naftowy;

4) uciskają inne plemiona słowiańskie, zwłaszcza najbliższych nam krwią i mową Słowaków, a to o wiele gorzej niż nas Rosyanie;

5) uchybiają tym sposobem posłannictwu Austryi, która powinna być bezpieczną przystanią dla drobnych narodów, tak, aby swą narodowość zachować mogły. Tymczasem oni kilka takich drobnych narodów mieszkających w ich kraju, srodze uciskają, zapominając, że hasłem Austryi jest: „Viribus unitis!“ to jest: Połączonemi siłami! a nie: Przez ucisk jednych przez drugich!

Przegląd polityczny.

Solidarność Koła polskiego w Wiedniu. Do posła Lewakowskiego, który złamał zasadę solidarności Koła polskiego w Wiedniu, wystosowali wyborcy list otwarty z wezwaniem, aby złożył mandat. Nie uczynił tego, natomiast przyjechawszy do Lwowa, urządził komedyę ze zgromadzeniem niby wyborców, którzy mu dali wotum zaufania. Zgromadzenie to odbyło się w następujący sposób: ogłosił je poseł Lewakowski plakatami (t. j. odezwami przylepianemi na rogach ulic) dopiero rano w sam dzień zgromadzenia. Tym sposobem dzienniki nie mogły omówić sprawy, co było na rękę p. Lewakowskiemu, bo wiedział, że prócz „Kuryera Lwowskiego“ zresztą wszystkie dzienniki potępią jego postępowanie. Już na godzinę przed otwarciem posiedzenia sala była zapełniona krzykliwymi zwolennikami p. Lewakowskiego, a między nimi wielu było takich, którzy wcale wyborcami nie są, oraz sporo młodzieży, która także głosu przy wyborach nie ma. W takich warunkach odzywać się z naganą p. Lewakowskiego wcale nie było bezpiecznie, bo można było oberwać guza, to też nikt się z naganą nie odezwał, ale czy to może świadczyć, że słuszność jest po stronie p. Lewakowskiego? Wielu ludzi poważnych odeszło od progu, widząc, jakie to będzie zgromadzenie. O tem jednak, że na zgromadzeniu wcale nie będzie krytykowany, p. Lewakowski naprzód nie wiedział, więc przygotował ogromnie długą mowę, aby po niej już nikt nie miał ochoty ani czasu przemawiać nieco dłużej. Tak też się stało; po półtrzeciej godziny trwającej mowie, słuchacze już byli znużeni, radzi się byli wydobyć ze ścisku i gorąca, więc po krótkiej dyskusyi uchwalono wotum zaufania. Jaką ono ma wartość, osądzić można z powyższego przedstawienia sposobu, w jaki uzyskane zostało. Słuchacze tak dalece nie zrozumieli o co chodzi, że kilka razy krzyknęli: „Hańba!“ kiedy p. Lewakowski spodziewał się usłyszeć: „Brawo! a „Brawo“ wtedy, kiedy im należało krzyknąć: „Hańba!“

Cała ta komedya to przynajmniej przyniosła dobrego, że p. Lewakowski w mowie swej przyznał publicznie, iż rozmyślnie zerwał z Kołem polskiem w Wiedniu, podczas gdy przedtem uskarżał się żałośnie, że został z niego wyrzucony.

Trójprzymierze. Cesarz niemiecki Wilhelm IIgi odwiedził króla włoskiego Humberta w Wenecyi i cesarza Franciszka Józefa I-go w Wiedniu. Odwiedziny te odbyły się tu i tam z wielką uroczystością, przez co chciano okazać, że trójprzymierze utrzymuje się nadal w dawnej sile.

Monsignor Agliardi (wym. Aliardi), nuncyusz wiedeński, któremu Węgrzy a raczej żydki węgierskie uchybiły, został posłany przez Ojca św. jako przedstawiciel tegoż przy koronacyi cara, zaś na uroczystość tysiącletniego jubileuszu węgierskiego pojechał tylko zastępca nuncyusza.

Francya. Ministeryum Bourgeois (Burżua) upadło wreszcie w walce z senatem francuskim. Zanim to nastąpiło, Bourgeois aby się utrzymać przy władzy, wywołał manifestacye uliczne, na swoją korzyść. Historya jednak pokazuje, że żaden jeszcze polityk, który takiego środka używał dla wzmocnienia swego stanowiska, nie doszedł do celu. (Lelewel w Warszawie 1831, a w naszych czasach Tisza na Węg zech i Stambułó w w Bułgaryi). To też i p. Bourgeois musiał wziąść dymisyę.

Włochy. W Afryce, Włochom nieco lepiej się powodzi. W pobliżu oblężonej przez Derwiszów Kassali pod Tukruf pułkownik włoski Stevani (Stewani) po kilkudniowych krwawych utarczkach (w początkach kwietnia) zmusił derwiszów do cofnięcia się. Cesarz abisyński cofnął się także ze znaczną częścią swego wojska, nie mogąc go w jednem miejscu wyżywić. Tym sposobem mógł główno-dowodzący jenerał włoski Baldissera oswobodzić załogę włoską w Adigrat oblężoną przez resztę wojsk abisyńskich, przyczem też cofnęły się, nie przyjmując bitwy. Mimo to wszystko, Włosi nie myślą już o zaczepnej wojnie, bo kosztowałaby ona za dużo wojska i pieniędzy, a nie przyniosłaby korzyści. Dokucza im brak wody i febra afrykańska. Będą już tylko bronić tego, co już posiadają, i chętnie zawrą pokój z Menelikiem, jeżeli i on będzie miał do tego ochotę.

Bitwa pod Aduą, nazywa się teraz bitwą pod Abba Garima, bo w pobliżu tej miejscowości rozegrała się walka.

Bunt murzyński. Przeciw Anglikom plemię murzyńskie Metabelów podniosło bunt, Anglicy bowiem mało co lepiej jak Niemcy obchodzą się z murzynami (obacz w Rozmaitościach „Cywilizacya pruska“). Rząd angielski wysyła okrętami nieco wojska przeciw murzynom.

Wybory w Wiedniu. Nowa rada miejska, w której jeszcze silniejsza jest niż w poprzedniej większość antysemitów, t. j. przeciwników żydów. wybrała na burmistrza powtórnie Dra Luegera. Co teraz było robić? Czy powtórnie nie zatwierdzić go, i wywołać może jakie rozruchy w Wiedniu? Czy też ustąpić i dać przez to dowód słabości i niekonsekwencyi? Położenie było trudne. Ale w kraju o ustroju monarchicznym zawsze znajdzie się rada. Cesarz wezwał Dra Luegera do siebie, oświadczył mu, że jeśli jest dobrym patryotą, to na teraz zrzeknie się burmistrzowstwa i Dr. Lueger zastosował się do życzenia cesarskiego. Jego przyjaciel Strobach został wybrany burmistrzem, a on sam zastępcą burmistrza. Tym sposobem cała sprawa została załagodzona.

Jubileusz węgierski. Serbia odmówiła swego udziału w jubileuszu, albowiem Węgrzy na uroczystość jubileuszową między innemi chorągwiami wywiesili także chorągiew serbską, tak, jakby Serbia należała do nich. W Belgradzie stolicy Serbii spalono chorągiew węgierską, dla wyrażenia swego oburzenia.

Persya (w Azyi). Szach (t. j. król) perski został zamordowany przez członka prześladowanej sekty religijnej Babistów.

Austrya. W Radzie Państwa uchwalono ustawę wyborczą, na mocy której robotnicy i słudzy będą mieli także swoich reprezentantów w Radzie Państwa.

W Tilly sur Selles (wym. Tilli sür Sel) we Francyi w departamencie (t. j. obwodzie) Calvados (Kalwados) w pobliżu stacyi kolejowej Andrieu między Paryżem a Cherburgiem ukazała się wielu ludziom Matka Boża Miejsce to leży wśród lasu. Otoczono je balustradą, która już jest obwieszona wotami. Dzień i noc pali się przy tem miejscu światło i zawsze zastać tam można kilkaset ludzi modlących się, a w niedalekiej przyszłości zapewne stanie tam kościół.

Prześladowanie religijne w Rosyi. Rząd rosyjski upiera się przy swoich niegodziwych i przeciwnych religii zarządzeniach co do nadzoru rządowego w seminaryach duchownych, i tylko obiecuje Ojcu św., że te zarządzenia będzie wykonywać łagodnie. Niechby lepiej nie wdawał się w obce sobie sprawy świętej religii, których nawet rozumieć nie może, a potem nie obiecywał łagodności. Do ugody zdaje się nie przyjdzie, bo Stolica św. wie z przykrego doświadczenia, co to znaczy ugoda z rządem rosyjskim w sprawach religijnych. Po każdej takiej ugodzie rząd rosyjski przyznane sobie możliwe ustępstwa wyzyskał zawsze do ostatecznych granic, a poczynione przez siebie obietnice po jakimś czasie bez ceremonii łamał, a potem znowu targował się z Ojcem świętym o dalsze ustępstwa w zamian za to, że zelży trochę religijnego ucisku. Gódź się tu z takim!

Seminaryum w Kielcach zostało rozpędzone za to, że seminarzyści należeli do Apostolstwa Najsłodszego Serca Jezusowego. Jednych księży i seminarzystów wywieziono w odległe strony, innych rozmieszczono po innych seminaryach. Rząd rosyjski w swoj naiwności sądzi, że jeśli będzie zakazywał takich rzeczy, jak Apostolstwa Najsł. Serca Jezusowego, to powoli zbliży kościół katolicki do szyzmatyckiego. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że pomiędzy obu kościołami jest przepaść, którą zarównać może tylko, jedynie i wyłącznie przyjęcie religii katolickiej przez Rosyan.

CENY ZBOŻA.

(Dnia 12 maja).

Pszenica biała 7·60—7·85, czerwona 7·50—7·75, żółta 7·45—7·75, żyto 6·60—6·85, jęczmień browarny 6·00—6·50, na paszę 5·40—5·70, owies 5·90·630 (wszystko za 100 kilogramów).

Odpowiedzi Redakcyi.

JWny Hr. W. R. w O. Wny M. Ż. w S. Listy wysłaliśmy osobno.

Do wszystkich Szanownych Prenumeratorów. W ostatniej chwili przed wyjściem niniejszego numeru zdecydowaliśmy się zaprzestać wydawnictwa „Gazety dla wszystkich“. Niniejszy podwójny numer zostaje rozesłany w cenie 10 ct. wszystkim Szan. Prenumeratorom. W najbliższym czasie zostanie wszystkim zwrócona nadwyżka prenumeraty — a mianowicie Prenumeratorom kwartalnym i półrocznym po 40 ct., a rocznym po 1 fl. 40 ct. — Za okazaną życzliwość Redakcya serdecznie dziękuje.

Redaktor odpowiedzialny wyjeżdża za kilka miesięcy do Paryża, aby przeprowadzić wydanie „Silva rerum czyli Talmudu polskiego“ naprzód w języku francuskim. — Korespondencye począwszy od 1. czerwca należy przesyłać pod adresem: **W. Antoniewicz w Zwierzyńcu, poczta Zwierzyniec.**

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.